

Jeśli Roma robi wielkie wrażenie, to dlatego, że za każdym razem to wrażenie może być inne. Jeśli czujesz gorycz w ustach, ponieważ nie udało ci się wygrać z liderem, który nie przegrał do tej pory i z którym grałeś bez 8 piłkarzy (Gago, Bojan, Burdisso, Juan, Kjaer, Pizarro, Borini, Casetti), to poza tym żalem musisz mieć świadomość czegoś większego: że to nie jest koniec. Przeciwnie: że dopiero się wszystko zaczyna. Że ta Roma to zespół, do grupa. Że jest Romą. Romą, Romą. Że staje się swoim hymnem także na boisku.

Była nią tej nocy. Roma w duchu Romy. Czerwona. Sportowo zła. Śmiała. Pokorna. Głodna sukcesu od początku do końca. Z długimi pazurami, które wychodziły z butów Heinze, z Lamelą grającym jak Furino i próbującym dwa razy przełamać mecz (argentyńska solówka i podanie do Tottiego). Z rzutem karnym dla wszystkich i dla Tottiego. Furino i Kakà, Lamela. A wcale nie był najlepszy. Z Taddeim, który jest przykładem nie tylko dla młodzieży, dla tych, którzy czują się ofiarami mobbingu, czują się wykluczeni czy zepchnięci na margines. Ale też dla tych, którzy mówili Luisowi Enrique, żeby nie rozglądał się dookoła tylko szukał innych źródeł. Z tego punktu widzenia Taddei jest cudem. Z tego punktu widzenia Taddei jest graczem Luisa Enrique bardziej niż jest nim gracz przez niego wybrany jak José Angel (lepiej dla niego). Z De Rossim, który był wszystkim. I wszędzie. Z przodu i z tyłu, na wschodzie i zachodzie. Prawdziwe zjednoczenie po upadku muru. DDR był Beckenbauerem. Podzielenie się sobą z innymi. Poświęcenie wymarzone przez Montiego. On. Morze. Był latarnią na boisku. Ten sam, który przeciw Juve strzelił też w ostatnim meczu Spallettiego. Gol symbolu i gol symboliczny. Ten mecz mógł być ostatni także dla Luisa Enrique. Tak myślało wielu. Tak myślały puszczyki, które latają nisko nad Koloseum. Atakują i dziś. Mają nawet trochę więcej myśli niż wczoraj. Ci...

Wielkość tego meczu jest także w tej obserwacji. W spojrzeniu na to, co miałeś tuż obok. W przepaść. Koniec. Ten zespół pokazał, że jest zespołem właśnie dlatego, że miał okazję wygrać z alibi, niepewnością, przytykami, zrezygnowaniem, złościwością, egoizmem. I właśnie w meczu przeciw pierwszym i niepokonanym Roma zdecydowała się być Romą. Albo przynajmniej spróbować być Romą. To jest najważniejsze. Żeby skończyć pod Curva Sud, przed fanami bez tchu, wykrzykującymi głośno po niewykorzystanym rzucie karnym Francesco Tottiego.

Och kapitanie, mój kapitanie. Zwłaszcza teraz. To twarz Romy, która otrzymała niejedem policzek i usłyszała niejedną kpinę. I która w najtrudniejszy wieczór wróciła, wyszła na boisko z podniesioną głową, wyszła z tunelu, opuszczając szatnię,

żeby zobaczyć gwiazdy. On był z Romą. Jak zawsze. Bardziej niż ktokolwiek inny pozostawił Ci ten dziwny żal i tę złość pełną nadziei. To uczucie, które mówi mi, co jest tak piękne, że nie umiesz tego nigdy wyrazić.

Autor: Tonino Cagnucci

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa